Nr 1 (27)/2022

PUK

Pogaduszki u Kościuszki

Czasopismo uczniów IV LO
im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

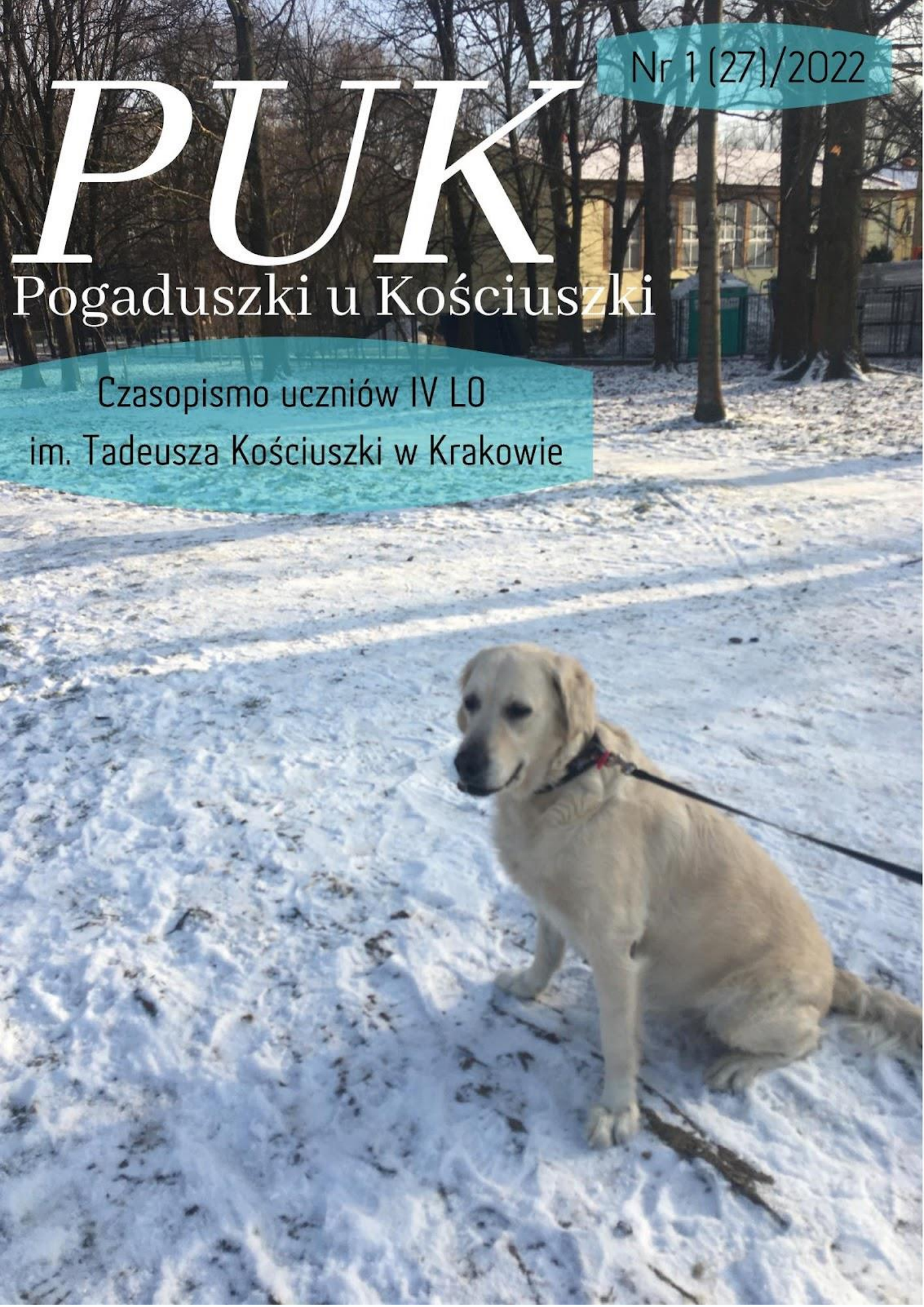

Pogaduszki u Kościuszki 1(27)/2022

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:
Kamila Przytuła, 3F
Jakub Kuźmiński, 3F
Jagoda Walczak, 3F
h. d., 3F
Nadia Dukielska, 3Gg
Aleksandra Stachak, 3Gg
Jagoda Burekowska, 3Hg
Bartosz Misiek, 3B
Amelia Niezabitowska, 2C

Graficy:
Joanna Hauschild 3Ag
Maria Paraszczak 3F
Karolina Żak 3F
Emilia Dymińska 1E
Aniela Paulewicz 2C

Projekt okładki:
Jagoda Walczak, 3F
Grafiki „Tadzio Kostek”:
Joanna Hauschild, 3Ag

Opieka:

Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:

Na stronie internetowej szkoły

****

Witamy wszystkie mrozizadki w zimowym numerze PuK!

Tym razem, jak zawsze, mamy dla Was masę fantastycznego materiału. Podobnie jak w poprzednim wydaniu prezentujemy listy muzyki oraz filmów na te zimne miesiące. Jeżeli ciekawi was, co działo się w ostatnim czasie, relacje z koncertu i wystawy są specjalnie dla Was. Oprócz tego prezentujemy pierwszy od kilku lat Kącik Poezji! Możecie przeczytać tam wiersze członków redakcji oraz osób z zewnątrz. Dla tych, którzy wolą prozę od liryki, mamy opowiadanie „Rozbita na milion kawałków". Oczywiście jak zawsze znajdziecie tu recenzje i felieton na trochę poważniejszy temat, jakim jest pandemia. Specjalną niespodzianką tego numeru jest wywiad z uczestnikami Projektu Książka, którzy przez ostatnie miesiące pracowali nad własną książką.

Jak zawsze życzymy miłego czytania!

Polecamy w numerze!

Wywiad

O zrozumieniu światła i cienia oraz wydawaniu własnej książki — rozmowa z autorami „Czarno-białej śmierci”

Nadia Dukielska 3Gg

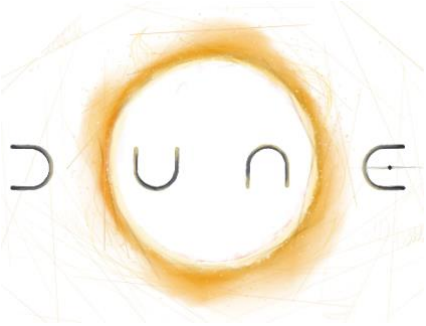

Recenzja

Recenzja filmu „Diuna” (2021)

h.d. 3F

Opowiadanie

„Rozbita na milion kawałków”

Amelia Niezabitowska 2C

Felietony

„Osobatywy, neutratywy i dukatywy — czyli język inkluzywny”

Bartosz Misiek 3B

„Jak ujarzmić pandemię koronawirusa?”

Jakub Kuźmiński 3F

Kącik poezji

- „Ikar” – Nadia Dukielska 3Gg
- „Natura” – Aleksandra Stachak 3Gg
- „Zmęczenie” – Julia Budzicz 2C
- „Cząstka Ciebie we mnie” – Julia Budzicz 2C
- „Mogę” – Jagoda Burekowska 3Hg

Relacje

„Kolońska i szlugi”, czyli relacja z koncertu Sanah”

Kamila Przytuła 3F

Wystawa „Hokusai. Wędrując...” w Muzeum w Narodowym w Krakowie

Aleksandra Stachal 3Gg

h.d. 3F

Zimowa melancholia — subiektywna lista dobrej muzyki na zimowy czas.

1. Tak jak w poprzednim numerze tę listę znowu otwierać będzie ***The Cure***, tym razem albumem **„Faith"** z 1981 roku. Piękna, melancholijna płyta, która wprowadza w zadumę. Posępna i przepełniona mocnymi emocjami. Jest po prostu idealna na zimę. (post-punk, new wave)

2. Pozostając w nostalgicznym nastroju, polecam zanurzyć się w album **„Just For a Day"** od ***Slowdive***. Magiczne brzmienie tego zespołu pozwoli przenieść się do innej rzeczywistości. Płyta wywołuje niezapomniane emocje i stany, można powiedzieć, że nie z tej ziemi. (shoegaze, dream pop)

3. Nic tak dobrze nie wprowadza w marazm jak zespół ***Radiohead***. Albumem **„OK Computer"** wpasowują się perfekcyjnie w chłodne, zimowe noce. Utwory wprowadzają w dekadencki i egzystencjalny nastrój, który bardzo często idzie w parze z zimowym okresem. (rock alternatywny)

4. Niezwykle melancholijna, nostalgiczna i spokojna płyta należy do zespołu ***Seafret***. **„Tell Me It's Real"** to przepełniona emocjami podróż przez las pogrążony w zimowym śnie. Przywodzi wizję stania na ośnieżonym wzgórzu, patrzenia w dal i egzystencjalnego rozmyślania. (indie pop)

5. Zima wielu ludziom kojarzyć się może z ciężkością, chłodem i nieprzystępnością. Takim klimatem ocieka instrumentalny album **„Metalurgia"** młodego muzyka ***Atrament***. Utwory są unikatowe, a każdy ma w sobie jakieś zimno przeszywające słuchacza. Melodia jest mroczna, agresywna i tajemnicza, zupełnie tak jak zima. (witch house)

6. Mam ogromną słabość do ***Nicka Cave'a & The Bad Seeds***. Cała twórczość pasuje mi do typowo zimowego marazmu. Jednak tutaj zamieszczam tylko jeden utwór — **„Galleon Ship"** z albumu **„Ghosteen"**. Niezwykły, magiczny, smutny. Zachęcam do zanurzenia się w dyskografię, bo będzie to niezapomniana podróż, pełna głębokich emocji i doznań. (rock alternatywny, singer/songwriter)

7. Powolne i monotonne sunięcie przez zamrożoną łąkę w rytm **„Look On Down From A Bridge"** z albumu **„Among My Swan"** (zachęcam przesłuchać całą płytę, warto — naprawdę) od ***Mazzy Star*** to niepowtarzalne przeżycie. Sentymentalna, romantyczna i pełna letargu melodia wpisuje się perfekcyjnie w zimową atmosferę. Przepiękny wokal delikatnie prowadzi w niekończący się taniec. (dream pop, slowcore)

8. ***David Bowie***. W zasadzie nie muszę nic dodawać, bo to po prostu geniusz. Z zimą skojarzyły mi się jego dwa utwory **„Space Oddity"** i **„Ashes to Ashes"**. Budują

świetny klimat, który pochodzi prosto z kosmosu. Jak wyruszyć w zimową podróż, to tylko z Davidem. (art rock, indie rock)

9. Przyjemną, aczkolwiek wprowadzającą w dekadencki nastrój pozycją jest **„Space Song”** z albumu **„Depression Cherry”** od ***Beach House***. Sama nazwa już wiele mówi. Spokojna melodia i przepełniony tęsknotą wokal wpisują się w nastroje zimowe. W utworze jest może jakaś nuta nadziei na powrót ciepłych dni. Znaleźć można w nim nostalgiczną podróż w przeszłość. (dream pop, indie pop)

10. **„Way Down We Go”** od ***KALEO*** bardzo kojarzy mi się z zimą w górach. Zaśnieżony las, zamarznięte jezioro, pokryte lodem skalne zbocza niedostępnych szczytów, a pośrodku tego obrazu wędrowiec zmierzający w dal — taki obraz mam przed oczami słuchając tego utworu. Jest bardzo osobliwy i po prostu ciekawy. (blues rock, soul)

11. Nostalgia, marazm, melancholia, samotność, hipnoza i czar. Tak mogę określić utwór **„Chocolate And Mint”** autorstwa zespołu ***Duster***. Przepiękna muzyka, która wprowadza słuchacza w ponury i pełen tęsknoty nastrój. Słuchając tego lub innych utworów z albumu **„Duster”**, można poczuć się jak pod wpływem jakiegoś zaklęcia. (slowcore)

12. Świat jest zły albo raczej nieprzychylny dla człowieka. Przygnieceni codziennymi problemami czasem po prostu marzymy o zamknięciu się w pokoju i zapomnieniu o całej reszcie. **„Wild World”** od ***Yusuf / Cat Stevens*** wpasowuje się w poetyczne nastroje i idealnie dopełnia zimowy krajobraz przepełniony goryczą. (folk rock)

13. **„Enjoy The Silence”** od ***Depeche Mode*** jest idealne na zimową przejażdżkę w deszczu tramwajem, autem lub autobusem. Wprowadza niezwykle nostalgiczną atmosferę. Utwór ocieka tęsknotą, pustką, smutkiem i miłością. (synthpop)

14. Zima kojarzy się z uśpieniem, marazmem, długim i twardym snem. W ten stan świetnie wprowadza utwór **„Sleepwalking”** z albumu o tej samej nazwie od ***Jonathana Bree***. Głęboki i poważny głos wykonawcy przeszywa na wylot słuchacza, ale też ma w sobie coś, co wprowadza w stan hipnozy i transu. Mroczny nastrój, jaki buduje utwór (i cały album), jest wyjątkowy i niepowtarzalny. (art pop, chamber pop)

15. Czasem każdy chciałby się poczuć lekkim. Oderwać się od świata i przenieść w inną rzeczywistość. Doznanie wyjścia poza bariery cielesne niesie utwór **„Weightless”** z płyty EP **„Homework”** autorstwa ***Coals***. Niepowtarzalny i pełen emocji. W swoim brzmieniu niezwykle chłodny, ale też niosący coś pokrzepiającego. (art pop, dream pop)

16. Zima to czas izolacji. Unika się wychodzenia w mroźne dni. Człowiek siedzi zamknięty w swoich czterech ścianach i w pewnym momencie dochodzi do wniosku, że w sumie nie jest to takie złe. Jak już zostało wspomniane we wcześniejszym numerze, **Joy Division** to idealny towarzysz na jesienno-zimowy czas. Tym razem utwór **„Isolation”** oddający zimowe nastroje. (post-punk)

17. W zimie kończy się stary rok, a zaczyna nowy. Człowiek ma styczność z jakąś przemianą, zamknięciem pewnego rozdziału, rozpoczęciem nowej drogi. Razem z tym pojawia się niepokój i niepewność jutra. Co, jeśli ten rok to już ten ostatni? Wybitne **„As The World Caves In”** od ***Matta Maltese'a*** idealnie pasuje do romantycznych nastrojów i niepokojów przychodzących wraz z zimą. (piano rock, pop rock)

Tym pięknym utworem zamykam listę muzyki na zimę. Był to spis pełen melancholii i posępnych nastrojów, ale dla mnie taka właśnie jest zima. Nie widzę sensu w męczeniu się okropnym „Last Christmas” czy innymi świątecznymi piosenkami, skoro można w pełni zanurzyć się w zimowy trans z pięknymi muzycznymi perełkami. Oczywiście wszystkie utwory zawarte w tym tekście znajdziecie w playliście dołączonej poniżej. Życzę słuchania pełnego wrażeń!

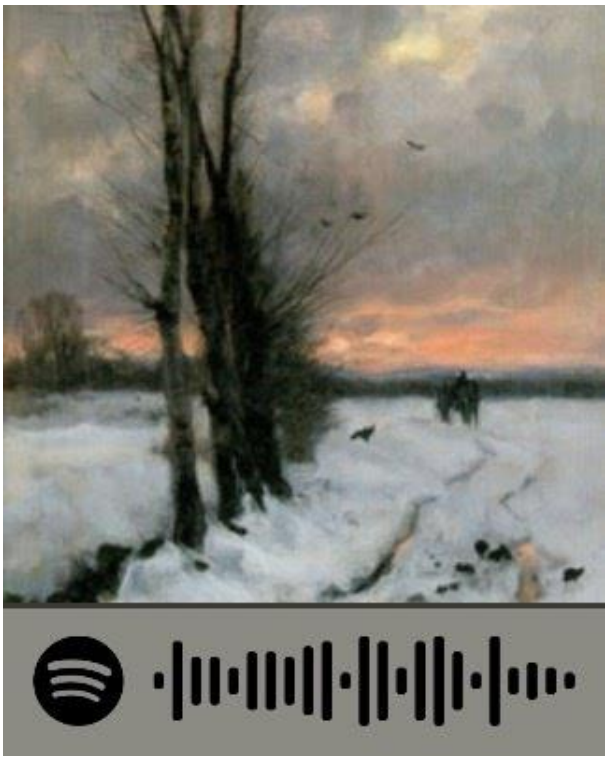

Jagoda Walczak 3F

Mroźny maraton, czyli twoja ulubiona lista zimowych filmów

Ho, ho, ho! Witam wszystkie grzeczne dzieci! To ja, wasz ulubiony, styczniowy Święty Mikołaj. Tym razem w prezencie przynoszę wam najwspanialsze z najwspanialszych filmów zimowych. Jeżeli nie byliście grzeczni, nie przejmujcie się, bowiem w tym roku mam dla was ofertę specjalną! Jeżeli w okresie zimowym obejrzycie choć jeden z polecanych przeze mnie filmów, automatycznie wskakujecie na listę grzecznych na przyszły rok. Z każdego z nich płynie jakaś złota myśl, zamieszczona przeze mnie w tytule ;). Tylko nie mówcie nikomu, bo moje elfy już narobiły rózgi na zapas. Nie przedłużając, wskakujcie na moje sanie i wyruszcie ze mną w podróż po kinematografii.

1. „Dzieci! Nie kupujcie narkotyków! Zostańcie piosenkarzami… dostaniecie je za friko" — „To właśnie miłość", reż. Richard Curtis (2003)

Nie będę ukrywać, że jest to mój ulubiony film świąteczny. Cudowna komedia romantyczna opowiadająca o grupie z pozoru losowych ludzi, którzy przeżywają swoje historie miłosne. Jedne szczęśliwe, inne smutne, ale wszystkie wątki mają w sobie wspólny element, jakim są oczywiście święta Bożego Narodzenia. Oprócz tego wszystkie fenomenalnie się krzyżują i to na przeróżne sposoby. Tu dwie postacie są rodzeństwem, tu przyjaciółmi, a jeszcze gdzie indziej zwykłymi sąsiadami. Humor dalej śmieszy, mimo iż od premiery filmu minęło już osiemnaście lat (niedawno, bo 21 listopada, obraz stał się pełnoletni. Teraz może pić ze mną świąteczny poncz). Nie umiem wybrać jednego ulubionego wątku, choć szczególnie urzekł mnie nieporadny w miłości, a odpowiedzialny za cały kraj pan premier grany przez Hugh Granta. Nie można również nie wspomnieć o świetnym Billu Nighym jako ekscentrycznej gwieździe rocka czy Colinie Firthie w roli pisarza amatora, który przez blokadę językową nie może porozumieć się z ukochaną.

PS: Zawsze płaczę na tym filmie. Tylko nie mówcie Pani Mikołajowej

2. „Sześć na pięć kobiet zgadza się iść na randkę z nieznajomym" — „Listy do M.", reż. Mitja Okorn (2011)

Co to za okres świąteczny bez Karolaka w stroju Mikołaja (czyli moim)? Jeżeli powiedzieliśmy już o „To właśnie miłość", to warto wspomnieć o mocno inspirowanej tym dziełem polskiej komedii romantycznej. Możecie mnie kochać, możecie mnie nienawidzić, ale mam ogromny sentyment do tego filmu i zawsze, gdy o nim myślę, łapie mnie nostalgia. Mówcie co chcecie, ale moim zdaniem pierwsza część z tej serii jest naprawdę niezła i aż się człowiekowi ciepło robi na serduchu (oczywiście pomijając wszystkie smutne momenty). Jedną z najlepszych rzeczy w tym filmie jest możliwość zobaczenia siebie i osób ze swojego otoczenia w postaciach z filmu. Ja, od razu odpowiadając na pytanie, nie utożsamiam się z moją tandetną podróbką wykonaną przez Tomasza Karolaka (autor utożsamia się

z Mikołajem/Maciejem Stuhrem, jakby co). Jakkolwiek, by ktoś nie wyzywał polskich filmów, ta pierogowa papka na zawsze zostanie w moim sercu.

3. „Ciemność jest tania" — „Opowieść wigilijna"

Na początek parę słów wyjaśnienia: tak, nadal czytacie listę filmów; tak, nie bez powodu podany został sam tytuł; gratulacje, jeżeli rozpoznaliście ten cytat, macie mój dozgonny szacunek. A teraz do rzeczy. Nie chcę narzucać wam jednej konkretnej wersji filmowej, książki Dickensa, ponieważ jest ich wiele. Od klasycznego, aktorskiego filmu, przez animację 3D, do Myszki Miki, aż po samą Barbie, każda z tych adaptacji przedstawia historię na swój własny sposób. Wiadomo, że dwa ostatnie przykłady będą o wiele lżejsze niż na przykład animowana wersja z 2009 roku, która miejscami emanuje mrokiem. Jednak nadal myślę, że przeniesienie tej klasycznej historii do zupełnie innego miejsca, jakim jest opera i zmienienie Ebenezera w śpiewaczkę operową jest co najmniej ciekawym doświadczeniem (mowa tu o wersji Barbie). Oczywiście nikogo nie przymuszam. Nie wszystkim spodoba się zobaczenie Goofy'ego skutego w łańcuchach jako strasznego ducha, który zwiastuje nadejście swoich kompanów. Chociaż moim zdaniem warto dać im szansę.

4. „Dziewięć milionów terrorystów na świecie, a ja musiałem akurat załatwić gościa z małymi stopami" — „Szklana pułapka", reż. John McTiernan (1988)

Tutaj nawet nie trzeba tłumaczyć. Wszyscy wiemy, że „Szklana pułapka" jest i zawsze będzie filmem zimowym, a konkretniej świątecznym, chociaż wcale tego nie zakładała. Z jakiegoś nieznanego nam powodu uwielbiamy oglądać jak policjant John McClane po kolei rozwala niemieckich terrorystów. Ta jakże familijna rozrywka jest idealna na zimowe wieczory. Jeżeli jeszcze nie oglądaliście to koniecznie zobaczcie. Może podobnie jak Jake Peralta z sitcomu „Brooklyn 9-9" zostaniecie dzięki niemu policjantami.

5. „4:00, użalać się nad sobą. 4:30, spójrz w otchłań" — „Grinch: Świąt nie będzie", reż. Ron Howard (2000)

Jim Carrey przez wiele długich godzin na planie filmowym musiał nosić nie tylko futrzasty kostium, ale i soczewki kontaktowe, które były podobno niesamowicie niewygodne, tylko po to, żebyśmy dostali dzieło o zielonym pesymiście, który nienawidzi świąt. Co roku miliony widzów włączają ten film, by usiąść wygodnie w fotelu i podczas oglądania powiedzieć: „Wow, ale ja się z nim utożsamiam". Grinch, którego jedynym przyjacielem jest jego pies, to postać wypełniona nienawiścią do wszystkiego i do samego siebie, a najbardziej na świecie nie może znieść świąt. Nie mówcie mi, że nigdy nie przewróciliście oczami na myśl o wielkim, corocznym zjeździe wszystkich ciotek, wujków, babć i dziadków, którzy zasypią was pytaniami o szkołę, miłość i przyszłą pracę. Ciekawe jest tylko to, że kolor zielony podobno działa uspokajająco i sprawia, że czujemy się szczęśliwsi.

Drogie dzieciaczki, dotarliście do końca tej listy. Teraz każdy niegrzeczny brzdąc po obejrzeniu któregoś z tych filmów wyląduje na liście grzecznych. Wyjątkiem są osoby, których zawiódł brak „Kevina samego w domu". Wy jesteście na czarnej liście permanentnie. Żegnajcie i wesołej zimy! Ho, ho, ho!

h.d. 3F

Recenzja filmu „Diuna” (2021)

Długo wyczekiwany film reżyserii Denisa Villeneuve, znanego z „Blade Runner 2049” czy „Arrival”, miał swoją premierę 22 października 2021 roku. Już zdobył nagrodę Brązowej Żaby. Film jest pierwszą częścią ekranizacji „Kronik Diuny” autorstwa Franka Herberta.

„Diuna” to niesamowite widowisko filmowe. Jest stworzona do oglądania na dużym, kinowym ekranie. Mistrzowskie ujęcia pustyni, statków, planet i ich surowych krajobrazów zadowalają potrzeby estetyczne przez ponad dwie godziny. Mając ogromny sentyment do „Blade Runnera 2049”, perspektywa zobaczenia kolejnego genialnego filmu science fiction od tego samego reżysera była bardzo obiecująca. I rzeczywiście pod względem wizualnym, estetycznym i klimatycznym „Diuna” jest genialna i jedyna w swoim rodzaju. Jest przepełniona minimalistycznymi i surowymi kadrami. Dla części oglądanie monotonnych obrazów pustyni, piasku, kamieni, ogromnych budowli i tak w kółko może być po prostu nudną opcją. W „Diunie” nie ma za dużo fabuły. Można powiedzieć, że w sumie nic się tam nie dzieje. Ludzie chodzą po pustyni i szukają przyprawy — nic specjalnego. Mnie jednak te dwie godziny w kinie nie nudziły. Moim zdaniem taka właśnie jest „Diuna” — powolna akcja i ta monotonność. Ludzi z mojego otoczenia w większości to odepchnęło. Byli zgodni co do tego, że się wynudzili w kinie i niecierpliwie czekali na koniec. Mi jednak ta „nuda” przypadła do gustu i kompletnie mnie urzekła.

Budowa postaci i ich rozwój jest mocno okrojony. Można się przyczepić do tego, że w sumie nie ma głębszych relacji pomiędzy kolejnymi osobami. Bohaterowie próbują być czymś więcej, ale po prostu nie mogą. Ich wątki nie są jakoś szczególnie pogłębiane. I rzeczywiście ta powierzchowność większości postaci trochę przeszkadza w odbiorze filmu. Jednak bardzo bogata obsada robi też swoją robotę. Timothée Chalamet, Oscar Isaac, Jason Momoa, Rebecca Ferguson, Stellan Skarsgård i Stephen McKinley Henderson to osoby, które zawsze przykuwają uwagę na plakatach. Moim faworytem był właśnie Oscar Isaac w roli księcia Leto Atrydy. Same postacie wizualnie prezentowały się niesamowicie. Ich ubrania i zachowanie współgrało z otaczającym krajobrazem. Jednak wygląd pustynnych potworów Czerwi chyba najbardziej mnie w tym wszystkim urzekł. Pod tym względem „Diuna” nie zawiodła mnie jako fana wszelkiego rodzaju dziwnych kreatur z kosmosu. Może nie były one pokazane jakoś niezwykle szczegółowo na ekranie, ale te parę ujęć z Czerwiami dla mnie wystarczyło.

„Diuna” nie zrobiłaby na mnie aż tak wielkiego wrażenia, gdyby nie muzyka, która została skomponowana przez wybitnego Hansa Zimmera. Wysokie, monotoniczne basy za każdym razem przeszywają widza i wywołują gęsią skórkę. Cały soundtrack jest świetny i zdecydowanie trafił na moją listę ulubionej muzyki z filmów. Dodatkowo

głęboki i niezwykle niski śpiew gardłowy w jednej z scen był ciekawym zaskoczeniem. Nawet jeśli sam film nie do końca przypadł komuś do gustu, można dać szansę muzyce, bo budzi ona naprawdę wiele emocji i przeżyć w człowieku.

Klimat „Diuny" jest niepowtarzalny i osobliwy. Uważam, że ten film wcale nie jest zmarnowanym potencjałem. Ma parę wad i niedociągnięć, ale jednocześnie posiada bardzo dużo zalet. „Diuna" przede wszystkim jest piękna pod względem wizualnym i estetycznym. To, że tak mi się podobała, wynika tylko i wyłącznie z mojego uwielbienia dla filmów z artystycznymi kadrami, w których się nic nie dzieje. Na pewno będę czekać na następną część, która planowana jest na rok 2023. Ten film był dla mnie też jakiegoś rodzaju źródłem inspiracji. Można narzekać na „Diunę", bo ma ona w sobie powody, żeby czuć się zawiedzionym. Nie jest to najlepszy film science fiction, ale też nie jest najgorszy. Mnie się podobała, a była to przede wszystkim zasługa muzyki i świetnego klimatu.

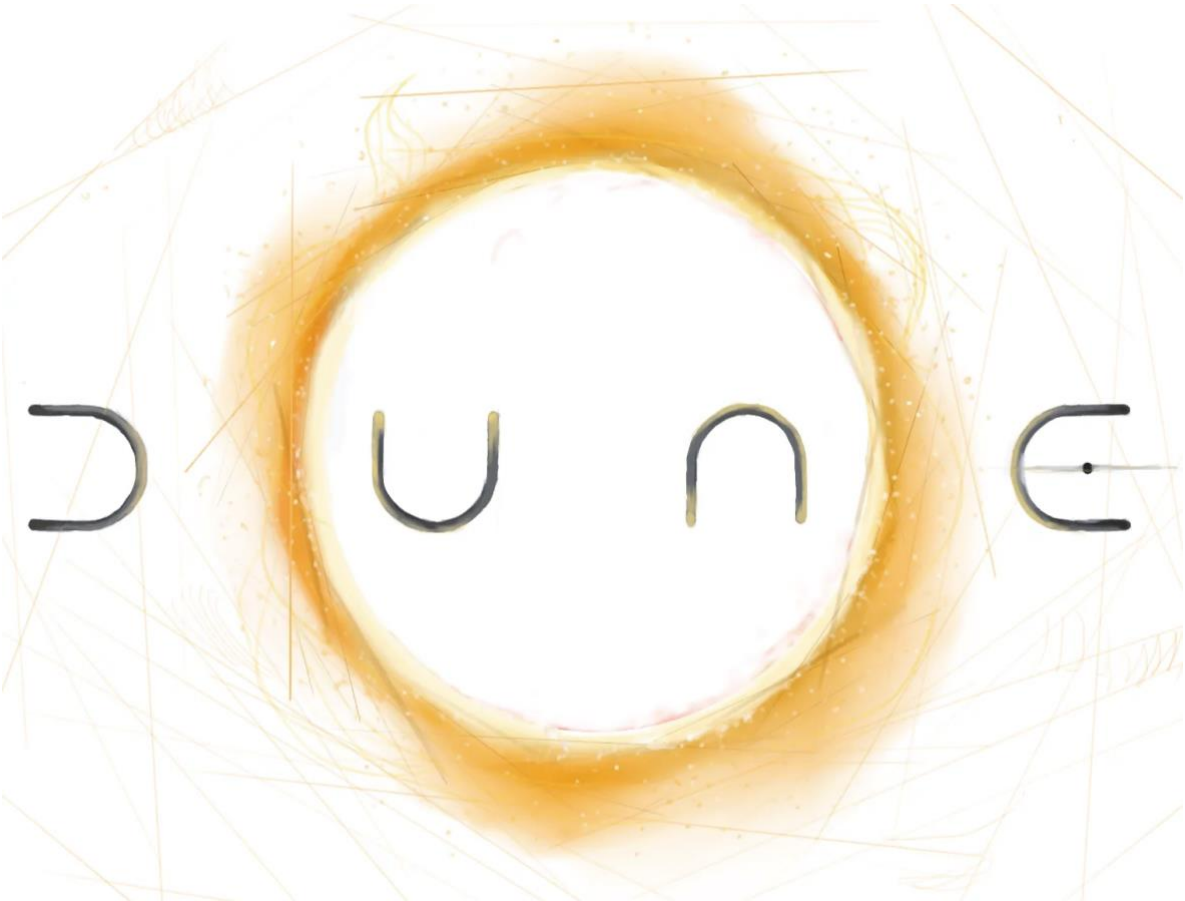

Kamila Przytuła 3F

„Kolońska i szlugi”, czyli relacja z koncertu Sanah

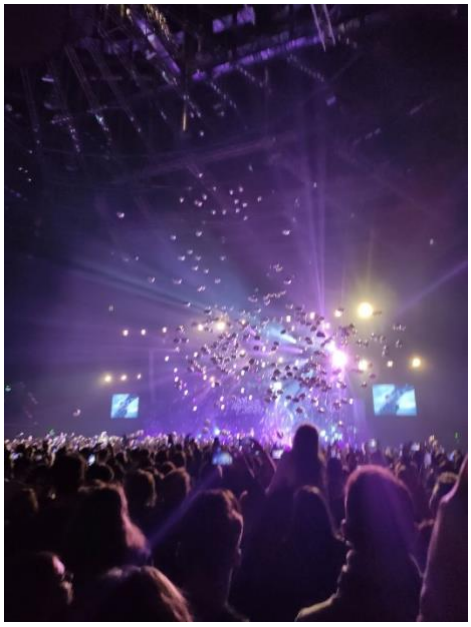

Po bardzo długim czasie nadszedł moment, w którym po raz pierwszy w swoim życiu miałam okazję pójść na koncert. Było to wystąpienie polskiej artystki — Sanah. Wydarzenie odbyło się na krakowskiej Tauron Arenie. Po wejściu do środka pierwszą misją było wywalczenie miejsca dla swojej kurtki, ale udało mi się rozegrać to pokojowo dzięki czterem złotym, które miałam akurat w kieszeni. W końcu dostałam się wraz z moją przyjaciółką na płytę Areny. Nie ukrywam, że przyjście pięć minut przed tym, jak Sanah zaczęła śpiewać, nie było najbardziej rozsądne. Na szczęście w jakiś sposób udało nam się przedrzeć przez tłum ludzi i zająć w miarę korzystne miejsca. Jednak to nie one były najważniejsze, a po prostu dobra zabawa.

Koncert rozpoczął się piosenką „Kolońska i szlugi”, która jednocześnie była tytułem całej trasy koncertowej. Usłyszeć można było wiele utworów między innymi „Szampan”, „Irenka” czy „Etc.”. Gościnnie do wykonania „Ale Jazz!” został zaproszony Vito Bambino. Podczas tych kilku godzin nie odczuwałam żadnego dyskomfortu, było bardzo swobodnie i swojsko. Atmosfera, jaką wytworzyła Sanah, sprawiła, że koncert trwający kilka godzin minął błyskawicznie.

Zadbano także o wystrój sceny, na której znajdowała się kilkutonowa gęś. A czemu właśnie gęś? Nie pytajcie mnie, bo nawet Sanah tego nie wie. Podczas wykonywania utworów z armat wystrzeliło confetti, a na sam koniec z sufitu spuszczono balony. Z pewnością mój pierwszy koncert będę wspominać przez bardzo długi czas, a za niedługo, bo już w kwietniu, czeka mnie kolejny i mam nadzieję, że tak samo spektakularny.

Aleksandra Stachak 3Gg

Wystawa „Hokusai. Wędrując...” w Muzeum w Narodowym w Krakowie

W Gmachu Głównym Muzeum Narodowego od 13 sierpnia do 5 grudnia 2021 r. można było oglądać wystawę ok. 180 drzeworytów Hokusaja. To pierwszy pokaz takiej ilości prac opowiadających historię o wędrówce, człowieku i szczególnej epoce w kulturze i sztuce Japonii.

„Na czele kroczy zgrzybiały, a cudownie młody, pełen ognia i zapału Hoksaj” — takimi słowami przedstawiał Katsushikę Hokusaia polski kolekcjoner Feliks Jasieński, znawca sztuki japońskiej, który udostępnił część zbiorów sztuki Dalekiego Wschodu ze swojej prywatnej kolekcji, aby można było obejrzeć i zapoznać się bliżej z tymi wspaniałymi dziełami.

Hokusai urodził się w 1760 roku w Edo (dzisiejszym Tokio). Uczył się w szkole Katsukawa pod patronatem mistrza Katsukawy Shunshō. Wykorzystywał technikę ekspresji łączącej w sobie wyrazistość rysunku i koloru z delikatnym czarnym konturem. Jego twórczość dzieli się na sześć okresów, w czasie których stworzył niezliczoną ilość prac. Artysta wnikliwie obserwował otaczający go świat przyrody, która w jego odczuciu stanowiła symbol piękna. W jego dziełach najczęściej występuje motyw wędrówki, zarówno tej między różnymi miejscami, jak i indywidualnej wędrówki człowieka przez życie.

Tytułowa „wędrówka” po wystawie odbywa się wśród pejzaży Japonii z okresu Edo. Podróż rozpoczyna się od poznania najważniejszego traktu hand lowego Tōkaidō, przez świętą górę Fuji przedstawioną w serii „Trzydziestu sześciu widoków góry Fuji”, aż do świata duchów w zbiorze „Opowieści przy stu knotkach” oraz legend i przypowieści z poezji japońskiej pod ty tułem „Sto poematów opowiedzianych przez piastunkę”

Nadia Dukielska 3Gg

O zrozumieniu światła i cienia oraz wydawaniu własnej książki — rozmowa z autorami „Czarno-białej śmierci”

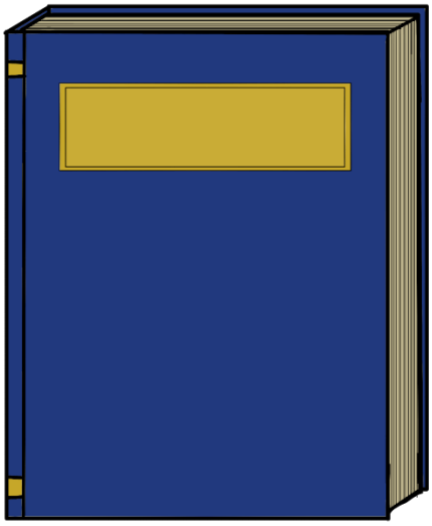

Kto z nas nie marzył kiedyś o tym, żeby wydać własną książkę? Wizja trzymania w rękach autorskiego egzemplarza, rozdawania autografów, a przede wszystkim tego, że faktycznie się coś po sobie pozostawiło (chyba każdy z nas pamięta o horacjańskim *exegi monumentum*!) jest istotnie bardzo kusząca, jednak nigdy nie sądziłam, że uda mi się to jeszcze w liceum. I nie tylko mi, bo razem ze mną książkę zatytułowaną „Czarno-biała śmierć” wydało siedem innych osób. O procesie tworzenia, wspólnie spędzonym czasie i nowych przyjaźniach rozmawiam z trójką moich współautorów — Amelią Niezabitowską, Jagodą Walczak i Kamilą Przytułą.

Nadia Dukielska: To może na początek opowiedzcie mi trochę o tym, czym tak właściwie jest Projekt Książka — kto, co i jak — żeby nasi czytelnicy wiedzieli, o czym rozmawiamy.

Amelia Niezabitowska, klasa 2C: To może zacznę ja. Projekt Książka jest akcją, którą zapoczątkowała pani profesor Joanna Rzońca, i skupia ona uczniów, którzy postanowili napisać swoje własne opowiadania. I oprócz tego, że je pisaliśmy, to zajmowaliśmy się całą produkcją książki od podszewki: korektą, składaniem, grafikami… każdy miał swoje zadania.

Nadia: To jeszcze będąc przy samym początku Projektu, dlaczego chciałyście się w niego zaangażować?

Kamila Przytuła, klasa 3F: Nie ukrywam, że pisanie to coś, co bardzo sprawia mi przyjemność, więc jak tylko usłyszałam, że jest taki pomysł o Projekcie, to byłam tym bardzo zainteresowana. Jednak gdzieś z tyłu głowy jest to marzenie o tym, żeby w przyszłości może wydać jakoś swoją książkę, więc na początek ten Projekt to taka fajna inicjatywa z mojej strony, żeby zobaczyć, jak to wszystko wygląda.

Jagoda Walczak, klasa 3F: Ja na przykład też bardzo lubię pisać. W sumie przekonało mnie do tego to, że w momencie, jak dowiedziałam się w ogóle o tym Projekcie, to też był taki moment, kiedy dużo pisałam i po prostu stwierdziłam: „Hej, byłoby śmiesznie zobaczyć swoje własne opowiadanie na papierze”, więc się zgłosiłam. I w ogóle nastawiałam się na początku, że mi się nie uda w ogóle dostać do tego Projektu, bo myślałam, że będzie tyle chętnych, że nie będzie dla mnie miejsca, ale się udało i… teraz mamy książkę.

Amelia: Ja wcześniej zajmowałam się pisaniem, ale nigdy tak na poważnie. To było coś, co robiłam tak dosyć… dorywczo. Jak pani profesor Rzońca powiedziała o Projekcie, stwierdziłam, że czemu by nie wrócić do takiej starej pasji? Bo nie ukrywam, że Projekt mnie zmotywował, żeby wrócić do czegoś, co porzuciłam przez brak czasu. Finalnie się cieszę, że to wyszło, poznałam też fajnych ludzi i ogólnie jestem bardzo zadowolona, że wzięłam udział w tym Projekcie.

Nadia: Super, przejdźmy w takim razie powoli do procesu twórczego. Kamila, to był twój pomysł, o ile dobrze pamiętam, żeby tematem przewodnim naszej książki był światłocień. Skąd pomysł?

Kamila: To jest bardzo dobre pytanie, na które nie potrafię odpowiedzieć. Czasami po prostu mam takie… przypływy weny i wiem, co będzie adekwatne dla wszystkich, żeby o tym napisać. Myślałam o tym, żeby każdy mógł się dostosować do tematu i ująć go z taką wizją, jaką chce. Światłocień to pojęcie bardzo ogólne, można wykorzystać je na wiele sposobów i tak siedząc w bibliotece, przyszło mi do głowy. Wszyscy to zaakceptowali, zgodzili się, że to dobry pomysł, i jakoś poszło dalej.

Nadia: To teraz pora na trochę bardziej skomplikowane, dwuczęściowe pytanie. Po pierwsze, o czym są wasze opowiadania i co było waszą inspiracją? Po drugie — to się wiąże z tematem przewodnim — czy realizacja tego tematu była dla was trudna, miałyście jakiś kłopot w trakcie, czy naturalnie wam się to zgrało?

Kamila: W moim opowiadaniu bohaterów głównych jest dwóch, są to Laura i Aleksander, którzy mają swoje problemy jako nastolatkowie. Aleksander ma problem z akceptacją samego siebie, z tym, że nie otrzymywał wsparcia i miłości od rodziców, natomiast Laura ma problem z samą sobą, można to tak ująć. Ma dość swoich myśli, ma dość swoich obaw odnośnie przyszłości, jaka ona będzie, czy uda jej się odnieść sukces, i tym podobne. Te myśli ją bardzo męczą i ona nie jest w stanie ich zwalczyć. Przez to w nocy myśli zamiast spać, w dzień też ją to bardzo nurtuje i irytuje. Skąd taki pomysł? Nie wiem, może z autopsji, może trochę z inspiracji innymi książkami… Odnośnie tego, jak tworzyłam, to wyglądało to tak, że siadałam przez dwa tygodnie od dwudziestej trzeciej do drugiej w nocy i pisałam po kawałku. To też nie było tak, że pisałam wszystko chronologicznie, od początku do końca, tylko pisałam fragment ostatni, potem początkowy i środkowy. A co do tematu… mówiąc „światłocień", miałam już wizję na swoje opowiadanie, więc nie miałam żadnego problemu z dostosowaniem go.

Amelia: To może teraz ja. Ogólnie nie miałam problemu z tematyką światłocienia, bo od razu wiedziałam, że chcę to ująć w sposób metaforyczny. Na początku miałam pomysł, żeby zrobić coś o sztuce, ale ostatecznie z tego zrezygnowałam. Sam pomysł opowiadania kształtował mi się przez cały proces tworzenia, nie miałam zarysowanej fabuły od samego początku. Wszystko zmieniało się bardzo dynamicznie. A pomysł na opowiadanie wziął się w sumie stąd, że na komputerze znalazłam swoje stare opowiadanie, które kiedyś zaczęłam pisać i porzuciłam. Pozmieniałam w nim parę wątków, dopisałam kilka wydarzeń i skleiło się to w taką całość, która mnie satysfakcjonowała. Jest o terapeutce, która mierzy się ze swoimi myślami po śmierci pacjentki.

Jagoda: Jak ja zaczynałam pisać opowiadanie… to znaczy nawet nie pisać, tylko usłyszałam o temacie „światłocień”, miałam dokładnie zero pomysłów na to, jak to zrobić [śmiech]. Ale tak się jakoś złożyło, że z momentem, kiedy zaczęliśmy pracę nad Projektem, zgrała się premiera drugiego sezonu serialu „Miłość, śmierć i roboty”, który jest antologią animowanych odcinków i bardzo go wszystkim polecam. Podczas oglądania wpadłam wtedy na genialny pomysł, inspirowany sceną z odcinka „Regulator”. Moje opowiadanie jest o czymś w rodzaju potyczki mafiozy z policjantką, którzy stoją naprzeciwko siebie, celują do siebie z pistoletów i rozmawiają… o rzeczach, ponieważ znali się od dawna, od dziecka właściwie, i rozmawiają o życiu, o relacjach między sobą. I cały czas nie wiadomo, kto do kogo strzeli pierwszy, dlatego opowiadanie ma tytuł „Na linii strzału”. Jeżeli chodzi o to, jak tworzyłam, to napisałam całe opowiadanie dość szybko, aż sama się zdziwiłam, bo zajęło mi to jakieś trzy, cztery dni siedzenia co wieczór i pisania po kolei. Pamiętam, że towarzyszył mi przy tym Shayfer James, wykonawca, którego słuchałam podczas pisania, i na mojej specjalnej playliście do opowiadania też pojawiła się jego jedna piosenka. Ogólniej myślałam, że to będzie trudniejsze, ale jak już zaczęłam pisać, to samo to wychodziło spod moich rąk i było prościej niż myślałam. W ogóle sam koncept strasznie mi się podobał i podobało mi się też, że mogłam wrzucić tam trochę nawiązań do moich istniejących już uniwersów, które wyłapią osoby, z którymi o nich rozmawiam, trochę nawiązań do mnie jako osoby. Pamiętam, że jak pisałam ostatnie słowa zakończenia to aż się popłakałam i też że jak jechaliśmy na wycieczkę we wrześniu do Łańcuta, to dopisywałam ostatnie fragmenty ze środka w autokarze, bo przyszła do mnie nagła wena. I… jestem zadowolona z tego, jak to ostatecznie wyszło. I już troszeczkę nie na temat, ale mogę jeszcze powiedzieć, że ten Projekt pozwolił mi się bardzo rozwinąć. Zauważam, że zwracam teraz więcej uwagi na przecinki, szyk zdania i poprawność językową ogólnie. Lepiej składam zdania, pisząc, one też brzmią lepiej i po prostu potrafię lepiej pisać.

Nadia: Do procesu wstawiania przecinków poniekąd dojdziemy później, tak że będziecie mogły jeszcze na mnie pewnie trochę ponarzekać. Ale zanim, to powiedzcie mi, jak powstawały wasze postacie, bo jest to dla mnie bardzo ciekawe. Ja już jestem oczywiście po lekturze waszych opowiadań i wiem, że stworzyłyście tam naprawdę fascynujących bohaterów, więc jeśli coś was szczególnie zainspirowało przy pisaniu albo miałyście na nich jakiś ciekawy pomysł, to możecie teraz o tym opowiedzieć.

Jagoda: To ja mogę zacząć tym razem. U mnie głównych bohaterów jest dwójka: jest Deckard, mafioza, i Dakota, policjantka. Pojawia się jeszcze trzecia postać, Oliver, ich przyjaciel z dzieciństwa. Jeśli chodzi o postacie Deckarda i Dakoty, to wiadomo, inspirowałam się sceną z „Miłości, śmierci i robotów”. Chciałam, żeby oboje wyglądali z zewnątrz inaczej niż są w środku. I Dakota jest taką silną postacią kobiecą, pewną siebie, która wie, czego chce i do czego dąży, i potrafi osiągnąć wszystko, co sobie wymarzy. Deckard z kolei z zewnątrz wygląda jak taki naprawdę groźny typ, który mógłby… jeśli zobaczyłby cię na ulicy i coś mu się w tobie nie spodoba, to by podszedł i mógłby pobić. W środku zupełnie taki nie jest; jest bardziej zagubiony, mogę tak nawet powiedzieć, pogubił się trochę w życiu, nie wyszło mu parę rzeczy i żałuje mnóstwa wydarzeń z przeszłości. Dakota też jest trochę przerażona całą sytuacją, bo wszyscy od zawsze mieli ją za taką świetną, idealną, więc ona taka właśnie jest, ale często czuje się przytłoczona, tylko na zewnątrz tego nie pokazuje. Lubię tworzyć takie postacie, które inaczej się prezentują na zewnątrz, a inne są w środku. Lubię się też inspirować

archetypami postaci, na przykład jeśli mamy mafiozę, to wiadomo, że będzie groźny, a jak mamy policjantkę, to ma jakieś poczucie sprawiedliwości. No chyba że idziemy w filmy noir, to wtedy policjant zawsze ma traumę [śmiech]. Ale mi nie o to chodziło. A jeśli chodzi o postać Olivera, to on jest bardzo, *bardzo* mocno bazowany na mnie. To trochę mój self-insert do tego opowiadania, więc najprościej mi się go chyba tworzyło. Wystarczyło, że przeleję siebie na papier i potem zrobię z nim to, co potrzebowałam zrobić.

Kamila: U mnie Aleksander i Laura to postacie, przy których zależało mi, by mieli od siebie odmienny wygląd. Zaczynając od Aleksandra, jest blondynem, którego włosy w słońcu emanują światłem, i jeżeli ktoś czytał opowiadanie „Wszyscy byliśmy za młodzi", to może kojarzyć, że była tam podobna postać i trochę inspirowałam nią wygląd Aleksandra. Jest on jeszcze szczupły, ma delikatną urodę, a Laura jest bardziej mroczną stroną. Ma ciemniejsze włosy, lubi się ubierać na czarno… ona wyraża swoje wnętrze wyglądem, natomiast Aleksander próbuje cały czas utrzymywać otoczkę idealnego chłopca. Wracając jeszcze do Laury, to inspirowałam ją najbardziej sobą i najłatwiej mi się ją pisało. Nadałam jej swoje cechy, przemyślenia i… może nie wygląd, ale przemyślenia tak. Tak jakoś wyszło, że przywiązałam się do niej najbardziej. Jest taki żarcik, że Laura to ja, zawsze to mówię i to taki inside joke, śmiejemy się z tego trochę. To nie dlatego opowiadanie kończy się, jak się kończy, ale…

Amelia: W moim opowiadaniu postacie nie grały aż tak dużej roli. To znaczy w trakcie pisania nie zwracałam aż tak dużej uwagi, żeby je jakoś specjalnie kształtować. Po prostu wymyśliłam fabułę i dopasowałam postacie do sytuacji. Choć mówiąc szczerze, najbardziej podoba mi się Lucy, co chyba będzie drobnym spojlerem, jeśli zagłębię się w fabułę, ale po prostu bardzo lubię ten typ postaci, które są związane z takim… cieniem. Dlatego też powstał ten tytuł — „Stąpające w cieniu".

Nadia: Super było usłyszeć od was coś takiego, bo przy pracy nad Projektem o takich aspektach twórczych rozmawialiśmy mniej, więc dobrze się było czegoś takiego dowiedzieć. No i mam nadzieję, że przybliży to trochę naszym czytelnikom to, jak wyglądał proces twórczy na pierwszych etapach. A przechodząc dalej — mogłybyście opowiedzieć w dwóch słowach, jak wyglądała dalsza praca nad Projektem? To znaczy: mamy już teksty, co robimy dalej?

Jagoda: Siedzimy w bibliotece po lekcjach… i nie tylko w bibliotece, bo pierwsze spotkanie z gotowymi tekstami było w Kawiarni Literackiej. Siedzieliśmy tam chyba z trzy godziny, rozmawiając o tym, co robimy dalej, co mamy poprawiać, co jeszcze w ogóle jest przed nami. Przy okazji zaczepił nas miły pan, który chciał posłuchać o naszych pomysłach. Potem była już taka trochę żmudna praca z siedzeniem po lekcjach i poprawianiem tekstów. Czytaliśmy je zdanie po zdaniu na głos, szukaliśmy, gdzie co trzeba zmienić… „O, tu powtórzenie", tego typu rzeczy. Potem jeszcze Nadia siedziała i poprawiała przecinki, i tak robiliśmy korektę przez parę miesięcy.

Nadia: A co w całym procesie było dla was najtrudniejsze?

Jagoda: Na pewno znalezienie odpowiednich terminów dla wszystkich było trudne, ale dla mnie osobiście trudne było słuchanie krytyki na temat moich opowiadań. To nigdy nie jest

proste, tak po prostu jest. Fajnie się słucha, jak ktoś chwali, ale już trochę mniej, jak ktoś krytykuje to, co się napisało. Oczywiście nie mówię, że to było coś złego, bo uważam, że taka krytyka była mi absolutnie potrzebna, i jestem teraz za nią wdzięczna, bo widzę progres, ale właśnie takie siedzenie i słuchanie, że coś tu jest źle napisane… ciężko było, ale patrząc na to z perspektywy czasu, myślę, że było to bardzo przydatne.

Amelia: Tak jak wspomniała Jagoda, terminy. Ciężko było się dopasować z terminami, bo albo ktoś kończył za późno, albo za wcześnie, albo odwoływali lekcje i było z tym dużo zamieszania. Jeszcze też przyznam, że to o krytyce też jest bardzo prawdziwe. To stresujące, kiedy czekasz, aż ktoś oceni twoje opowiadanie, ale też bardzo pouczające.

Kamila: Mnie się nie podobało, że muszę zostawać dłużej po lekcjach, że kończę i tak późno, a jeszcze później wyjdę, ale stwierdziłam, że jak się angażuję, to angażuję się na sto procent. Nie ma tak, że ktoś będzie zostawał do późna, a ja będę sobie wychodzić. Starałam się naprawdę dostosowywać się do terminów i nie być uciążliwa. No i jeszcze ta konstruktywna krytyka… musi być konstruktywna, bo wtedy jeszcze tak nie boli. Gorzej, jeśli ktoś krytykuje bezpodstawnie, wtedy bywa przykro. Ale jeśli ktoś serio powie: „Hej, tu masz błąd, popraw go", „Masz powtórzenie", to przyjmuję to na klatę i po prostu poprawiam.

Nadia: To w takim razie przejdźmy do trochę przyjemniejszych tematów niż krytyka tekstów i powiedzcie mi, co było dla was najbardziej zaskakujące przy pisaniu? A nawet nie tylko przy pisaniu, ale też przy całej pracy nad Projektem.

Jagoda: Na pewno zaskoczeniem… raczej nie pozytywnym, ale było to, że w moim opowiadaniu było aż tyle błędów [śmiech]. Bo jak ja to czytałam, to sobie myślę: „Wow, ale super!". Jeszcze potem to przejrzałam pod kątem takich rzeczy jak ortografia i miałam takie: „No, cool!". Wysłałam to do dwóch osób, żeby poprawiły mi tam powtórzenia, i wszystko było super, a potem siedzę na tej korekcie i tu błąd, tu błąd… No to było zaskoczenie na pewno, że się okazuje, że ja nie widzę tylu rzeczy. No i naprawdę przydaje się ktoś, kto to przeczyta i popatrzy na to trochę innym okiem. Więc to na pewno było zaskakujące. I oczywiście najlepszym zaskoczeniem, pozytywnym, było to, jak cudowne pomysły wszyscy mieli na zinterpretowanie światłocienia. Czytanie opowiadań każdej osoby po kolei było dla mnie tak fascynujące, bo każdy zupełnie inaczej zrozumiał temat i poszedł w trochę inną stronę. Przy okazji widać też różnice w stylach pisania. To wszystko było takie po prostu… super.

Kamila: Ja byłam miło zaskoczona tym, jak moje opowiadanie zostało odebrane; że dostałam w sumie pochwały za mój styl pisania i to, jak się „przepłynęło" przez to opowiadanie z taką przyjemnością, że się dało wczuć w klimat. Też miłym zaskoczeniem było to, jak jedna osoba, która przeczytała to moje opowiadanie, wyczytała mnie jak z otwartej księgi — zna mnie już na tyle dobrze, że dokładnie wiedziała, co chciałam przekazać tym opowiadaniem. Więc to mnie tak miło zaskoczyło.

Amelia: To ja w sumie też byłam miło zaskoczona odbiorem mojego opowiadania. Nie sądziłam, że rzeczywiście to moje opowiadanie jest dobre, więc to mnie naprawdę miło zaskoczyło.

Nadia: A z ostatnich takich „naj" rzeczy, co się wam najbardziej podobało podczas procesu tworzenia książki? Ja od razu mogę trochę od siebie powiedzieć, że bardzo podobało mi się, jak się zgraliśmy, bo tak naprawdę wcześniej na żywo widzieliśmy się tylko kilka razy, głównie działaliśmy razem w gazetce, ale też przez pandemię to wszystko działo się online. No a skończyło się na tym, że — przynajmniej z mojej strony — poznałam naprawdę niesamowitych ludzi.

Amelia: Zanim zaczęliśmy się spotykać w bibliotece czy tej kawiarni, to ja widziałam was tylko raz w życiu, bo byłam wtedy z pierwszej klasy i byłam dosłownie na jednym spotkaniu w trakcie… nie, nie byłam nawet na pierwszym spotkaniu w nowym roku szkolnym, tylko jak skończyło się zdalne. Drugi raz zobaczyłam was w Kawiarni Literackiej i bardzo podobała mi się atmosfera. Bałam się was trochę, nie będę ukrywała, ale byłam miło wami zaskoczona i dziękuję za ten czas, który spędziliśmy na korekcie i tej krytyce literackiej, bo świetnie się bawiłam. To jest jedna z tych rzeczy, za które jestem mega wdzięczna, że przez ten Projekt poznałam takich super ludzi.

Kamila: To ja dodam to, co już wszyscy powiedzieli, że też jestem zadowolona z tego, że was wszystkich poznałam i że miałam możliwość omawiania tych wszystkich opowiadań. I też dziękuję, że pomogliście mi się rozwinąć w zakresie stylu pisania, składni zdań i tym podobnych.

Jagoda: To jak już się tak słodziutko zrobiło, to muszę powiedzieć, że jeśli chodzi o takie najfajniejsze rzeczy, to na pewno są to ludzie, z którymi pracowaliśmy. To było naprawdę niesamowite, takie nagłe połączenie dusz, bo wcześniej jak pracowaliśmy w gazetce, to nie znałam praktycznie nikogo. Kojarzyłam tylko, że tu gdzieś była jedna osoba, tu kogoś widziałam raz na korytarzu, ale tak to kompletnie was nie znałam. Dopiero po tym spotkaniu w kawiarni, gdzie rzeczywiście zaczęliśmy ze sobą rozmawiać i potem po całej pracy… myślę, że to było niezapomniane doświadczenie, które będę pamiętać do końca życia; to, jakie mi dało pole do rozwoju twórczego, i po prostu pracowanie z fantastycznymi ludźmi, którzy mimo tak różnych pomysłów na zrealizowanie tego samego motywu tak dobrze się ze sobą zgrali.

Nadia: To teraz pora na ostatnie pytanie. W skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo czekacie na dostanie książek fizycznie — książek, bo chyba ani razu nie padł jeszcze tytuł, więc wypadałoby go podać — „Czarno-białej śmieci”?

Jagoda: Jedenaście! Daję jedenaście, bo już chcę je zapakować i dać w prezencie pod choinkę moim dziadkom i rodzicom, wysłać też do mojego przyjaciela w innym mieście, któremu nic kompletnie nie mówiłam o tym Projekcie. Chcę mu napisać dedykację w książce, chcę zebrać autografy od wszystkich twórców do mojego własnego egzemplarza, chcę już ją dostać i już się po prostu nie mogę doczekać.

Kamila: Ja powiem piętnaście [śmiech]. Nie mówiłam tego nikomu z rodziny. Moja mama nie wie, dlatego chcę już ją mieć, spakować na prezent i dać pod choinkę, i zobaczyć minę mojej mamy, jak już przeczyta.

Amelia: No dobrze, skoro tu było jedenaście, tam piętnaście, to ja powiem, że dziesięć do potęgi setnej. Jestem na biol-chem-macie, więc nikogo nie powinny dziwić matematyczne wstawki, które czasem robię. U mnie trudno było ukryć fakt pisania opowiadania i ciągłego zostawania po lekcjach przed domownikami, więc wszyscy wiedzą. Ja się już nie mogę doczekać, aż zacznę pożyczać swój egzemplarz moim znajomym, z którymi nie chodzę do szkoły i którym jeszcze nie wysyłałam opowiadania, no i kiedy moja mama zobaczy ostateczną wersję.

Nadia: Super! Bardzo wam dziękuję za cały wywiad!

„Czarno-białą śmierć” można wypożyczyć w naszej szkolnej bibliotece. Gorąco zachęcamy do zapoznania się z naszą twórczością i do podzielenia się Waszymi, Drodzy Czytelnicy, wrażeniami. A jeśli wciąż wahacie się, czy jest to książka dla Was, przeczytajcie opis, a później — mam nadzieję — również i nasze opowiadania.

Co się stanie, gdy światło spotka mrok?

Laura i Alexander poszukują szczęścia. Seablack wie, że od zawsze spowijała ją czerń. Lilly poznaje prawdę o swojej klientce. Matka chce zemsty i sprawiedliwości. Dakota i Deckard nigdy nie sądzili, że będą do siebie celować. Oficer Jack Anderson jedynie pragnął, by miasto Stadt odzyskało swoją sławę. On tylko chciał dotrzeć do światła.

Siedem różnych historii, siedem początków i siedem końców. Wkrocz do świata, gdzie czarno-biała śmierć równa się życiu pełnemu szarości.

Kącik poezji

Nadia Dukielska 3Gg

„Ikar”

„Nie leć za blisko słońca”
powiedział Dedal do swego syna
a Ikar skinął głową
w swych myślach już dawno
siedział rozparty w rydwanie Apolla
i szeptał mu słodkie sekrety do ucha

„Słońce roztopi wosk twych skrzydeł”
powiedział Dedal do swego syna
a Ikar skinął głową
od dawna był świadom
że choćby jedno spojrzenie słonecznego Apolla
przetapia w miłość jego silną wolę

„Promienie słońca zakończą twój los”
powiedział Dedal do swego syna
a Ikar skinął głową
tyle lat już bowiem
promienna dłoń Apolla muskała jego policzek
że czułością wydawał mu się ogień

„Ostrzegłem cię, me dziecko kochane”
powiedział Dedal do swego syna
a Ikar uderzył w wodę
całe życie swe spędził
kochając obraz Apolla w rydwanie
choć tylko słońce miał nad głową

Aleksandra Stachak 3Gg

„Natura”

Kiedy ranne wstają zorze,
A ja oczy swe otworzę
Chciałbym słyszeć śpiew słowika
Zamiast mojego budzika

Pośród wiatru co szeleści
W liściach niosąc dobre wieści,
Pośród cyku, gwizdu, bzyku
Dźwięków tutaj jest bez liku!

Chciałbym mieszkać blisko lasu
I wśród wszystkich tych hałasów
Mógłbym znaleźć spokój, ciszę
Choć nie zawsze na to liczę
W duszy gra mi dźwięk szalony
Za naturą tą stęskniony

Jagoda Burekowska 3Hg

„Mogę”

Mogę być człowiekiem szczęśliwym.
Mogę mieć uśmiech jak ze złota,
ale nie sprawię by moje dłonie
zabrały wszelkie smutki świata.

Mogę machać do nieznajomych,
mogę kupować kwiaty dla smutnych,
ale nie wyjmę pogardy, pychy
z tysięcy rąk ludzi rozrzutnych.

Mogę mówić prawdę dokoła
i mogę wielką pałać radością,
ale nie mogę zmienić przeszłości
i bić się z ludzi doskonałością.

Julia Budzicz 2C

„Zmęczenie”

Co jeżeli biegnę do Ciebie, choć powinnam uciekać?
Co jeżeli uciekam przed Tobą, chociaż powinnam do Ciebie biec?
Nie wiem już co robię
Popadam w obłęd
Z każdą minutą zmieniam kierunek
Przebiegłam już masę kilometrów
A wciąż stoję w miejscu

Julia Budzicz 2C

„Cząstka Ciebie we mnie”

Nie tęsknię za Tobą
Tęsknię za uczuciem
Uzależnieniem, w które mnie wprowadziłeś

Nie tęsknię za nami
Tęsknię za sobą
Kompleksami, w które mnie wepchnąłeś

Nie tęsknię za przeszłością
Tęsknię za brakiem bólu
Wspomnieniami, które mi stworzyłeś

Nie robię nic już sobą
Wszystko robię Twoimi skutkami
Jedynie tęsknię po swojemu

Amelia Niezabitowska 2C

Rozbita na milion kawałków

Rozdział 1

Dzisiaj mijają dwa lata od śmierci Willa. Ubieram czarną sukienkę, poprawiam niedbale zrobiony wcześniej makijaż i wychodzę z mieszkania, zamykając za sobą drzwi na klucz. Nie wrócę tutaj przez najbliższe dwanaście godzin. Jadę do rodziców Willa. Dostałam od nich zaproszenie na kolację dla rodziny oraz przyjaciół Willa. Powspominajmy go — powiedziała mi jego matka, kiedy do mnie zadzwoniła. Nie wiem, dlaczego się zgodziłam, aby przyjść.

Historia moja oraz Willa jest, a właściwie była skomplikowana. Momentami destrukcyjna, ale piękna. Przynajmniej tak ją pamiętam. Nie wiem, jak Will by ją określił, ale mam pewność, że zrobiłby to lepiej ode mnie. Zawsze określałam go jako lepszego romantyka od mnie, marzyciela lewitującego nad powierzchnią ziemi. Zawsze się uśmiechał, kiedy szeptałam mu to do ucha wieczorem. Miał piękny uśmiech, uwielbiałam go. Uwielbiałam jego całego.

Brutalnie mi go odebrano. Nie miałam szansy nawet się pożegnać, jednakże wcale nie pragnęłam powiedzieć mu żegnaj i nigdy więcej nie zobaczyć jego twarzy.

Przeklinam cię, Willu. Przeklinam twoją duszę. Przeklinam pamięć o tobie. Miałeś przy mnie trwać. Nienawidzę cię za to, że pozwoliłeś mi siebie pokochać, a potem mnie porzuciłeś.

Rozdział 2

Posiadłość rodziców Willa zawsze budziła we mnie respekt. Gdy pierwszy raz mnie tutaj zabrał, poczułam się, jakby porwał mnie do świata powieści gotyckich, które czytałam jako nastolatka z wypiekami na twarzy. Dom dumnie stał na wzgórzu wrzosowiska. Jesienią było tutaj szczególnie pięknie, kiedy krajobraz spowijała mgła, która przygaszała czerwono-pomarańczowe liście drzew. Teraz patrzę na niego i nic nie czuję.

Wysiadam z auta i powoli zmierzam do ogromnych drzwi. Pukam w nie trzy razy i czekam. Mój wzrok wędruje po zdobieniach wykonanych w drewnie, a następnie na moje buty. W końcu słyszę przekręcanie klucza w zamku, a moim oczom ukazuje się Margot, jedna z wielu służących pracujących w tej posiadłości. Przez jej twarzy przemyka wyraz zawahania. Nie rozpoznaje mnie od razu, ale po chwili znowu zakłada kamienną maskę i bez słowa wpuszcza mnie do środka. Jestem obca. Nic nieznacząca. Kobieta odbiera ode mnie moje rzeczy, a inna służąca zaczyna prowadzić mnie długim korytarzem do salonu, gdzie razem z resztą gości mam czekać na obiad. Wcale nie chcę tam być, stać tam i rozmawiać z tamtymi ludźmi o Willu. Wymknę się do biblioteki — myślę. Przeczytam coś, porozmyślam, a potem pójdę na chwilę do salonu, aby chwilę później zasiąść do obiadu, z którego wyjdę wcześniej z powodu potwornej migreny. Słaba wymówka, ale na lepszą mnie nie stać.

Kiedy już mam wchodzić do salonu, mówię służącej, że jeszcze muszę skorzystać z toalety.

— Już pokażę, gdzie jest toa… — mówi kobieta, ale przerywam jej.

— Wiem, gdzie jest, dotrę spokojnie — odpowiadam z wymuszonym uśmiechem.

Oszustka. Służąca patrzy na mnie podejrzanie, ale wreszcie kiwa głową i zostawia mnie samą sobie. Natychmiast kieruję się w stronę biblioteki.

Rozdział 3

Wszystkie biblioteki kojarzą mi się z Willem. Zwiedziłam ich tak wiele w różnych krajach, ale nigdy nie zdołałam uciec przed przeświadczeniem, że znajdę go między regałami, czytającego bardzo starą książkę. Oczami wyobraźni widzę, jak palcami przesuwa po pożółkłych już kartkach i od czasu do czasu odrzuca lekko w tył głowę, kiedy włosy spadną mu do oczu. To jest jak cień. Zawsze, tuż obok mnie.

Przejechałam wzrokiem po brzegach ksiąg. „Odyseja", „Iliada", „Wichrowe wzgórza", „Dziwne losy Jane Eyre", „Mistrz i Małgorzata", „Anna Karenina", „Martwe dusze". Wszystkie je przeczytaliśmy.

Déjà vu. Déjà su. Déjà vécu.

Już widziane. Już poznane. Już przeżyte.[1]

Dzisiaj Will jest niczym te książki. Przeczytaną historią, godną zapamiętania, o której już tylko się mówi. Nie można przecież przeżyć niczego dwa razy.

Nie chcę wychodzić z biblioteki, ale prędzej czy później zorientują się, że mnie brakuje. Może kiedyś tu jeszcze wrócę — myślę i zamykam za sobą drzwi.

Rozdział 4

Salon wypełniają ciche szepty, jednak mało kto łapie ze sobą kontakt wzrokowy. Pociesza mnie myśl, że nie tylko ja czuję się tutaj niekomfortowo. Kelner proponuje mi czerwone wino, ale odmawiam z powodu bycia kierowczynią. Odchodzi w kierunku innych gości, a ja odwracam wzrok w stronę okna. Gapię się w nie. Przez chwilę zapominam. O nim, o tym, gdzie jestem, kto mnie otacza. Ale to była tylko chwila.

Kątem oka widzę, jak jakiś mężczyzna zaczyna do mnie podchodzić. O nie, tylko nie to — myślę. Nie mam, gdzie uciec, więc odwracam się w stronę tej osoby. Obiecuję sobie, że

[1] Cytat z książki "Niewidzialne życie Addie LaRue" autorstwa V.E. Schwab

będzie szybko i bezboleśnie. Nie znam go, ale chyba powinnam, skoro wysyła mi nieśmiały uśmiech.

— Cześć, Rebecco — wita się.

— Cześć — odpowiadam i nerwowo próbuję sobie przypomnieć jego imię.

— Dawno się nie widzieliśmy.

— Chyba — mówię enigmatycznie

— Nie pamiętasz mnie, co nie? — pyta mnie mężczyzna, marszcząc brwi.

— Przepraszam, ale nie. — Ze wstydu palą mnie policzki.

— Marcus, jego kuzyn. Poznaliśmy się na wycieczce do Nowego Jorku, chyba trzy lata temu — podpowiada mi.

— Ach, rzeczywiście. To ty zaciągnąłeś Willa na bungee. — Przypominam sobie.

— Pamiętasz! — Marcus rozpromienia się.

Zastanawiam się, dlaczego może mówić o nim tak… swobodnie, dlaczego jego głos się nie łamie, dlaczego zachowuje się, tak jakby on nadal żył. Kiwam nieznacznie głową. Czy możesz już odejść? — myślę. Rozmowa z tobą sprawia mi ból.

Między nami zapada niezręczna cisza, a ja na dodatek znowu odwracam wzrok w stronę okna. Marcus łapie się za kark, a potem przeprosiwszy mnie, idzie w stronę kolejnej osoby.

Nie wiem, jak zdołam przetrwać ten wieczór. Chcę tylko, żeby skończył się jak najszybciej.

Rozdział 5

Siedzę przy stole i w ciszy jem deser. Siedzę w takim miejscu, że mogę obserwować wszystkich gości. Wielu z nich przyjechało dopiero na kolację i zastanawiam się, dlaczego ja nie wpadłam na ten pomysł. Uniknęłabym w ten sposób wielu niezręcznych momentów, kiedy moi rozmówcy uświadamiali sobie, że wcale nie mam ochoty z nimi rozmawiać.

Kieruję swój wzrok w stronę rodziców Willa. Emily jak zawsze jest ubrana w idealnie uprasowaną, bordową garsonkę, a jej mąż Joseph w szary garnitur. Will zawsze powtarzał, że są najszczęśliwszym małżeństwem, jakie istnieje.

Że cię nie opuszczę aż do śmierci

Na tę myśl przebiega mnie dreszcz. Nagle słyszę brzęk i wszyscy wokół mnie milkną. To siostra Willa, Anne, uderzyła łyżką o kieliszek.

— Na samym początku chciałabym wszystkim podziękować za przybycie. — W sali zabrzmiał jej głos. — Dzisiaj mija drugi rok, od kiedy Willa z nami nie ma.

Spuszczam głowę. Ciężar jej słów jest nie do opisania. Tak, wiem to. Po co o tym mi przypominasz? — krzyczę na nią w myślach, choć czuję się jak idiotka.

— Chcę, aby ten dzień nie minął nam w smutku. Z pewnością tego by pragnął mój brat — mówi dalej.

— Niech każdy, w miarę swoich możliwości, opowie o jakimś ciepłym wspomnieniu związanym z Willem — do Anne dołącza się Joseph.

A potem przez kolejne pół godziny salę zalewa potok słów, które zlewają się w jedną całość. Czuję się osaczona i nie myślę logicznie. Biorę swoją torebkę i wychodzę z jadalni tak, aby nikt mnie nie zauważył. W korytarzu wpadam na służącą, którą przepraszam i proszę o podanie swojego płaszcza. Muszę się stąd jak najszybciej wydostać. Nie zniosę tego ani minuty dłużej.

Wszystkie emocje, które tłumiłam przez cały wieczór, dały o sobie znać. Cały ból, miłość, żal, nienawiść. Czy kiedykolwiek uwolnię się od tego, czy nadal będę się miotać niczym zwierzę w klatce?

Epilog

Wsiadam do auta, ale nie zamykam jeszcze drzwi. Pozwalam, aby zimne powietrze muskało moje rozpalone od nadmiaru emocji policzki. Na zewnątrz panuje już mrok, a na niebie wyraźnie widać gwiazdy. Są piękne. Takie jasne i nieuchwytne.

Biorę do ręki telefon. Wchodzę w kontakty, a potem w wizytówkę Willa. Nie usunęłam jego numeru, zostawiłam go w zakładce Ulubione. To jedna z bardzo niewielu rzeczy, która się nie zmieniła po jego śmierci. Kiedy czułam osamotniona, wchodziłam w nią i przypominałam sobie o nim. Nie zawsze byłaś samotna.

Dzisiaj to nie wystarczyło. Niewiele myśląc, wybieram numer Willa i słyszę wolny sygnał.

— Cześć, Will. Wiem, że już od dwóch lat jesteś martwy i jedyną rzeczą, którą się interesujesz, to twoje zbawienie, ale ja nadal o ciebie dbam. Dzwonię, bo chcę ci powiedzieć… — urywam w połowie zdania, aby nabrać powietrza. — Właśnie nie wiem, co chcę ci powiedzieć. Że

zostawiłeś mnie? Że teraz siedzę w samochodzie i robię z siebie po raz kolejny tego wieczoru idiotkę? Boże, jakie to upokarzające.

Czuję, jak łza spływa mi po twarzy.

— Nie ma cię już dwa lata, a ja nadal nie potrafię się z tym pogodzić. Tak właściwie nie chcę się z tym pogodzić. Nie wiem nawet, czy powinnam to zrobić — kontynuuję swój monolog.

— Powinnaś — słyszę męski głos po drugiej stronie słuchawki.

Zamieram. Trzymam telefon przy uchu i myślę, co zrobić.

— Nie wiem, kim był dokładnie Will, ale powinnaś pozwolić odejść jego wyobrażeniu, którego kurczowo się trzymasz. Wiesz, że on nie wróci? — Po raz kolejny słyszę jego głos.

— Wiem — szepczę. — Dlaczego się nie rozłączyłeś?

— Nie wiem. Możliwe, że usłyszałem osobę, którą byłem rok temu. Rozbitą na milion kawałków.

Rozbita na milion kawałków. Te słowa odbijają się echem w moim umyśle.

— Przepraszam za to. Miałam po prostu nie najlepszy wieczór. Emocje wzięły górę, a ty z pewnością miałeś ciekawsze plany na wieczór niż wysłuchiwanie tego, co moja udręczona dusza przyniosła mi na język — mówię po chwili, tłumiąc histeryczny śmiech.

— Jeśli wieczór filmowy spędzony z kotem i psem nazywasz ciekawymi planami, to może rzeczywiście masz za co przepraszać — odpowiada mi, śmiejąc się, a ja mimowolnie też się uśmiechnęłam. — Jak masz na imię?

— Rebecca.

A potem przez dwie godziny siedzę i rozmawiam z nim. O wszystkim i o niczym. Jak para starych znajomych ze studiów. Nie wiedząc czemu, po raz pierwszy tego dnia poczułam się szczęśliwa.

— No dobrze, Rebecco. Gdybyś potrzebowała kiedyś porozmawiać, zadzwoń. Ale nie nazywaj mnie wtedy Willem, tylko Luke'iem — mówi, kiedy zorientowaliśmy się, jak długo trwa nasza rozmowa.

— Naprawdę mogę? — pytam z niedowierzaniem.

— Możesz — odpowiada.

Żegnamy się, a ja od razu zmieniam nazwę kontaktu z Will na Luke. Czuję, że ta rozmowa to obietnica czegoś nowego.

Bartosz Misiek 3B

Osobatywy, neutratywy i dukatywy — czyli język inkluzywny

W dzisiejszych czasach coraz więcej się słyszy o wadze zwracania się do grupy ludzi słowami nienacechowanymi płciowo słowami. Także zwiększająca się liczba osób identyfikujących jako niebinarne pokazuje, jak ważne jest odejście od języka bezpośrednio nacechowanego płciowo. Najpopularniejszymi rozwiązaniami tego problemu są osobatywy, neutratywy oraz dukatywy.

Osobatywy to konstrukcje typu: „osoba” + imiesłów, „osoba” + przymiotnik, itp. Zupełnie nie wskazują na płeć, są więc idealne do opisu grup, a także pojedynczych osób, których płci nie znamy. Już teraz używamy wielu osobatywów i nie widzimy w nich nic złego, np. „zaproszenie z osobą towarzyszącą”. Badania przeprowadzone przez Instytut Psychologii Uniwersytetu Gdańskiego prowadzone przez Katarzynę Bojarską pokazały, że nowe instrukcje nienacechowane tylko męsko istotnie wpływały na zwiększenie ilości narysowanych postaci kobiecych, pokazując że język inkluzywny pozwala nam na zmniejszenie pomijania kobiet z powodu — do tej pory — głównie męskoosobowego języka. W wyniku badania zostały wysunięte wnioski, że nie każdy człowiek traktował formy męskie — głównie używane do opisywania różnych zbiorów społecznych — jako formy generyczne, prowadząc do nierówności związanych z niepostrzeganiem kobiet jako równie obecnych w danej kategorii społecznej.

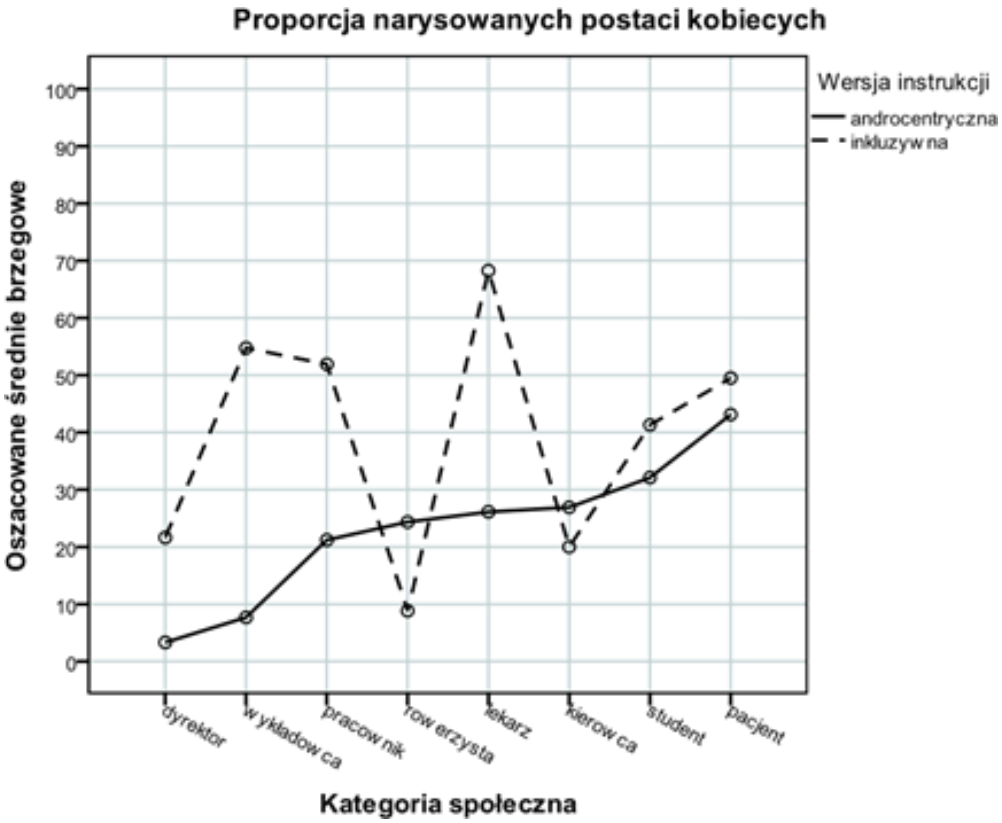

http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.doi-10_2478_v10167-011-0010-y

Wpływ Androcentrycznych i Inkluzywnych Płciowo Konstrukcji Językowych Na Skojarzenia z Płcią — Katarzyna Bojarska

Następnymi formami, które tu przytoczę, są neutratywy oraz dukatywy. Są one często używane przez osoby transpłciowe — osoby niebinarne.

Neutratywy to neutralne wersje słów nacechowanych płciowo, analogicznie do feminatywów. Używają one w normatywnej polszczyźnie końcówek neutralnych, takich jak „-ło” dla czasowników oraz „-cze” i „-o”. Przykładami są: „miałom”, „chciało”, „wyglądało”. Nie są to formy, które tak jak osobatywy występowały często w przeszłości, jednak za stanowiskiem Rady Języka Polskiego, która podaje: „Nigdzie nie występuje zastrzeżenie, że nie tworzy się form 1. i 2. osoby rodzaju nijakiego w czasie przeszłym. Tak więc z punktu widzenia gramatycznego formy byłom, byłoś, robiłom, robiłoś, widziałom, widziałoś, itd., są poprawne, zgodne z systemem językowym”, są one poprawne. Pozwalają osobom niebinarnym na odcięcie się od ról, wymagań oraz form społecznych nie tylko powiązanych z płcią nadaną im przy urodzeniu, ale także z faktu ich prezentacji.

Formy, w tym wypadku ono/jego, można zobaczyć np. w utworze Mai Lidii Kossakowskiej zatytułowanej „Siewca Wiatru” z 2004 roku:

„— Poczekaj! — zawołał. — **Powiedziałoś**, że mam coś zobaczyć. Czy zechcesz mi to pokazać?

— **Powiedziałom** — przytaknęło Jagnię. — Wiele rzeczy **starałom** ci się przekazać. Czyż nie nadejdą dni? Czyż nie zapłoną noce? Pyłem na wietrze są myśli skrzydlatych”

Dukatywy, czyli formy nowe dla języka polskiego, to formy kończące się na końcówki „-łum”, „-łuś” i „-łu”. Przykładami są: „powiedziału”, „usłyszałum”, „wyglądału”. Neologiczne formy zostały oryginalnie stworzone przez Jacka Dukaja do książki „Perfekcyjna niedoskonałość”. Używany jest tam przez istoty post-ludzkie (phoebe), które nie mają określonej płci. Od nazwiska autora te formy

gramatyczne są nazywane „dukaizmami”. Choć rodzaj postpłciowy jest systemem spójnym i analogicznym do form normatywnych, to dla niezaznajomionych brzmi obco.

Przykład z dzieła Jacka Dukaja:

„— Do Creytona powinniśmy dotrzeć w ciągu trzydziestu ośmiu k-godzin. Nawet zważywszy na utratę krwi pana i stahs McPherson—

— **Chciałuś** powiedzieć — przerwał **nu** Zamoyski — powinniśmy byli tam dotrzeć. **Samu** twierdzisz, że po odcięciu od Plateau nie wiesz nawet, w którą stronę lecimy. Swoją drogą, zastanawiam się, jak to możliwe. Przecież chyba pamiętasz, gdzie **celowałuś**”

Można się jednak zastanawiać, jakie te formy mają one znaczenie dla życia ludzi. Czy ma to znaczenie, w jaki sposób zwracamy się do innych osób? Zanim przejdę do stanowiska instytucji, wyobraź sobie — ktoś zwraca się do ciebie nieodpowiednimi zaimkami — na przykład ktoś krytykuje kobietę z faktu jej kobiecości i traktuje ją jak mężczyznę oraz ma wymagania takie same jak wobec mężczyzn, oczekując zmiany jej wyglądu. Tak to wygląda w sytuacji osób transpłciowych, gdy ktoś się sprzeciwia afirmacji czyjeś tożsamości płciowej, głównie gdy znano je przed tranzycją społeczną.

Tutaj z pomocą przychodzi nam Polskie Towarzystwo Seksuologiczne, które oświadcza ws. sytuacji społecznej, zdrowotnej i prawnej osób transpłciowych:

„Na jakość życia osób transpłciowych silnie wpływa sposób, w jaki odnoszą się do nich inni. Ich doświadczenia w relacjach społecznych wyraźnie pokazują, jak ważne jest poszanowanie potrzeby każdego człowieka, by zwracano się do niego zgodnie z przeżywaną tożsamością, w tym tożsamością płciową. Dotyczy to między innymi przyjętej przez daną osobę formy imienia, form rodzajowych wypowiadanych wobec niej zdań, a także zwracania się do niej zwrotami typowymi wobec płci, w której psychologicznie funkcjonuje. […] Tożsamość płciowa — pojęcie to rozumiemy jako poczucie przynależności osoby do określonej płci, przeżywanie i identyfikowanie siebie jako kobiety, mężczyzny albo osoby innej płci”.

Reasumując — język polski jest bogaty w różne formy gramatyczne i powstają w nim kolejne neologiczne formy. Język ma różne funkcje; tutaj zostały wspomniane zabiegi pozwalające na odpowiednie spełnianie funkcji estetycznych, prezentacyjnych oraz komunikatywnych, by zaspokoić potrzeby ludzi nim, językiem, się posługujących. Nie powinniśmy ich bezpośrednio skreślać, język jest dla ludzi i to oni nim się posługują, by opisywać siebie i otaczający nas świat. Najważniejsze jest, że „człowiek człowiekowi powinien być człowiekiem” i że powinniśmy się nawzajem wspierać, by nasze życia stały się lepsze.

Chciałbym także wspomnieć o stronie Zaimki.pl, której misją jest promowanie przestrzegania kształtowania języka polskiego jako procesu, w którym uczestniczy każda używająca go osoba. Jej misją jest walka o wolność — „by każde mogło używać wobec siebie takich zaimków i innych form, jakie uważa, że najlepiej je opisują", o szacunek — „by formy używane przez inne osoby były respektowane" oraz inkluzywność — „by mówiąc o osobie nieznanej lub o grupie osób, nie zakładać ich płci i nie wykluczać." Pozwala ona osobom niebinarnym oraz osobom sojuszniczym nie tylko na sprawdzenie definicji danego terminu związanego z trasnpłciowością, a także z całą społecznością LGBTQIA. Posiada także słownik neutratywów oraz — z faktu ich regularnego tworzenia — generator dukaizmów.

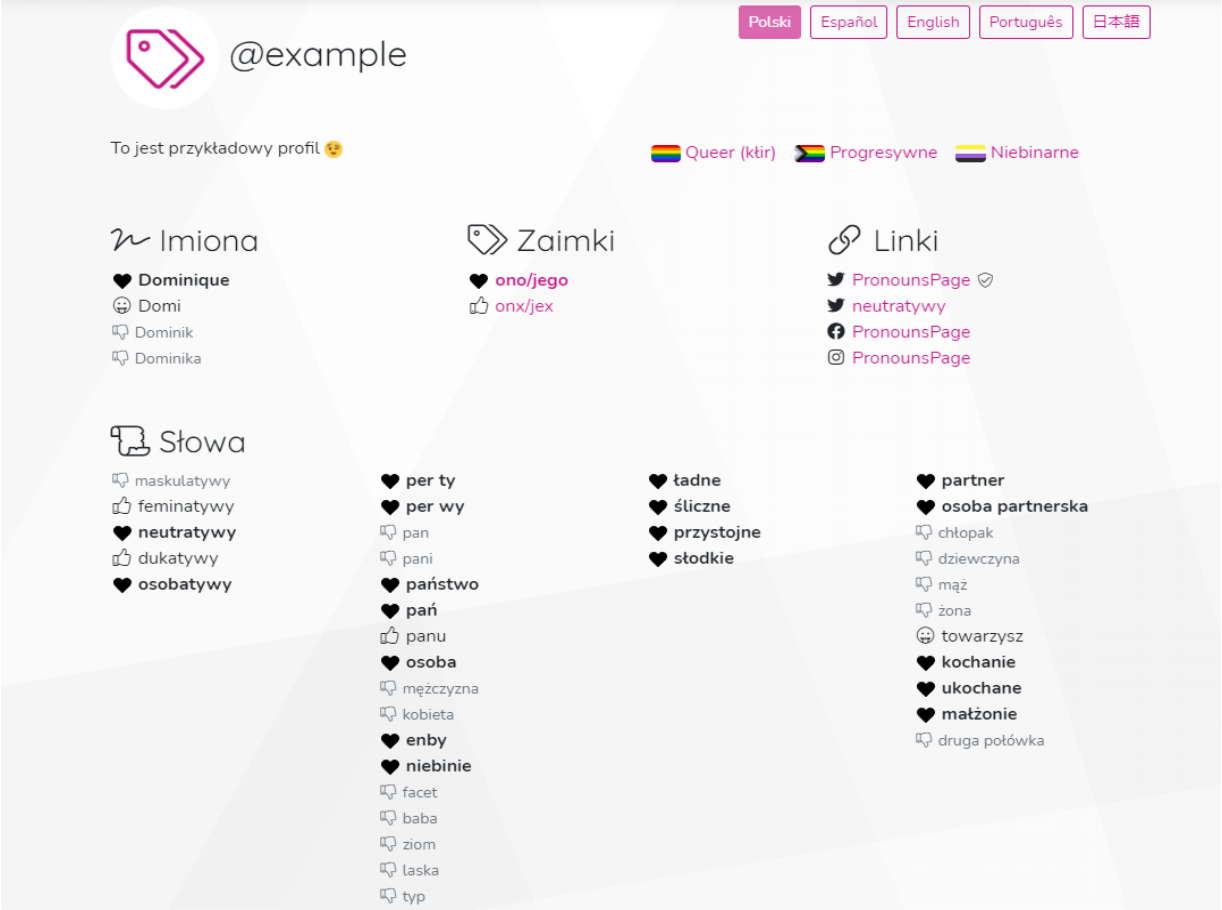

Źródła:

https://pts-seksuologia.pl/sites/strona/83/stanowisko-pts-ws-sytuacji-spolecznej-zdrowotnej-i-prawnej-osob-transplciowych

https://zaimki.pl/

https://rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=317:byom-byo&catid=44&Itemid=208

http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.doi-10_2478_v10167-011-0010-y

Jakub Kuźmiński 3F

Jak ujarzmić pandemię koronawirusa?

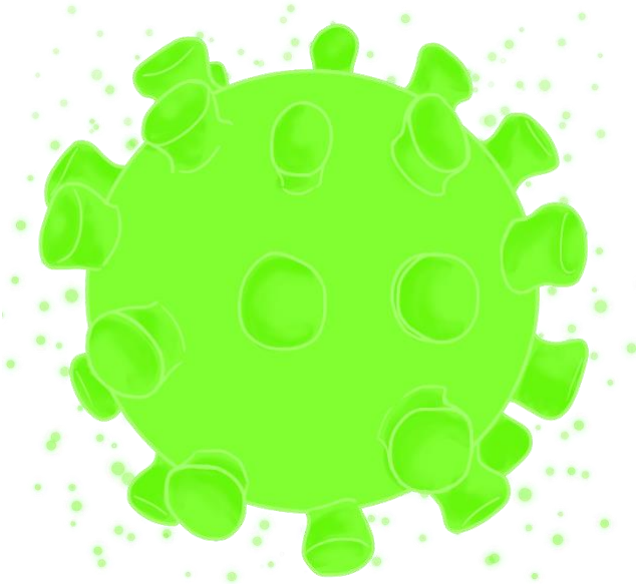

Już od blisko dwóch lat ludzkość nieustannie zmaga się z pandemią nowego koronawirusa SARS-CoV-2, którego obecność po raz pierwszy odnotowaliśmy na targu w chińskim mieście Wuhan 17 listopada 2019 roku. Od tamtej pory nowa odmiana wirusa ciężkiego ostrego zespołu oddechowego (ang. *severe acute respiratory syndrome coronavirus 2*) została wykryta wśród 264,3 miliona osób na terenie 192 państw i terytoriów, a liczba osób zmarłych w wyniku zakażenia wyniosła ponad 5 milionów ofiar.

Społeczeństwo nie spodziewało się nadejścia pandemii — dawno zapomnieliśmy już o tym, że choroby zakaźne mogą zaatakować nas — całą ludzkość — niezależnie od poziomu rozwoju medycyny oraz stopy życia mieszkańców. Wiemy, że minęło właśnie sto lat od wybuchu pandemii grypy hiszpanki, która zdziesiątkowała populację ludzi na całym ówczesnym globie, wyniszczonym na dodatek przez I wojnę światową — a więc klimat sprzyjający wybuchowi nowej światowej pandemii panował już od dłuższego czasu zgodnie z zaobserwowaną zależnością, że co około sto lat dochodzi do rozwoju groźnej dla ludzkości zarazy.

Dotychczasowe osiągnięcia w walce z SARS-CoV-2

Na szczęście ludzkość nie pozostała bierna na rozwój wydarzeń oraz konsekwencje związanych ze wzrostem liczby zakażeń. W Chinach I falę pandemii zdławiono zastosowaniem kordonów sanitarnych otaczających wielomilionowe miasta, takie jak wspomniany wcześniej Wuhan. Równolegle wprowadzono również drakońskie obostrzenia sanitarne i ograniczenia w przemieszczaniu się po terytorium kraju.

Po stabilizacji sytuacji w Chińskiej Republice Ludowej na przełomie stycznia i lutego 2020 roku liczba osób zakażonych zaczęła rosnąć gwałtownie w krajach Europy Zachodniej oraz Stanach Zjednoczonych. Niestety przez zbyt wolną reakcję części państw z wysokim odsetkiem osób w starszym wieku doszło do przeciążenia tamtejszych systemów ochrony zdrowia i konieczności podejmowania decyzji przez

lekarzy, którym chorym ratować życie respiratorem, a kogo zostawić na pewną śmierć z powodu niewydolności oddechowej.

Doświadczenie z przebiegu pandemii w Chinach oraz innych miejscach świata skłoniły rządy i firmy farmaceutyczne do zaangażowania wszystkich mocy przerobowych w postaci funduszy, naukowców i najnowocześniejszych technologii w opracowanie szczepionki zapobiegającej COVID-19. Po kilku miesiącach wzmożonych prac w grudniu 2020 roku do użytku weszły pierwsze preparaty: „Comirnaty" firmy *Pfizer* i *BioNTech* oraz „Spikevax" *Moderny*, które w celu zwiększenia skuteczności i zmniejszenia liczby niepożądanych odczynów poszczepiennych zostały wyprodukowane w technologii mRNA (były to pierwsze szczepionki nowej generacji, dzięki czemu zapiszą się na zawsze na kartach historii w kontekście rozwoju szczepień).

Niespełnione nadzieje

Szczepionki przeciwko COVID-19 zapewniają ochronę przed zgonem i hospitalizacją na poziomie ponad 90% nawet po kilku miesiącach od zakończenia standardowego cyklu szczepień, dzięki czemu w przypadku zaszczepienia odpowiedniego odsetka populacji — to jest ponad 80% ogółu społeczeństwa — możemy uniknąć w najbliższej przyszłości scenariusza przebiegu pandemii, który znamy już z drugiej oraz trzeciej fali — gdy gwałtowny wzrost liczby zakażeń skutkował znacznym bezwzględnym przyrostem śmierci i hospitalizacji. Niewykluczone jednak, że w przyszłości odporność na ciężki przebieg zakażenia będzie spadał wraz z biegiem czasu.

Nie spełniły się natomiast nadzieje w stosunku do oczekiwanej długości utrzymywania się bardzo wysokiego poziomu ochrony przed samym zakażeniem w obliczu kontaktu z wirusem. Jak wynika z badania opublikowanego w magazynie naukowym „Science", przeprowadzonego na 780 tysiącach amerykańskich ochotników zaszczepionych w lutym 2021 roku, odporność na zakażenie koronawirusem po przyjęciu dwóch dawek szczepionki *Pfizera* spada do tylko 43% po siedmiu miesiącach! Wyniki wyglądają jeszcze gorzej w przypadku jednodawkowego preparatu Jonhson&Johnson, gdzie ochrona wynosi po tym czasie zaledwie 13%.

Dawki przypominające oraz nowe leki przeciwko COVID-19

W związku z obserwowanym spadkiem odporności na zakażenie koniecznością stało się jak najszybsze zaszczepienie dawką przypominającą jak największej ilości osób w celu ograniczenia rozwoju kolejnej fali pandemii oraz jej przykrych konsekwencji w postaci nadwyrężenia systemu ochrony zdrowia pacjentami covidowymi.

Wszystko wskazuje na to, że przyjmowanie kolejnych dawek na nowo wzmacniających naszą odporność przeciwko nowemu koronawirusowi stanie się sezonową procedurą, która będzie miała miejsce co kilka miesięcy. Jest to szczególnie ważne w kontekście osób, które pomimo szczepienia nie są w stanie wykształcić skutecznej odporności — są to tak zwani „non-responders" — którzy stanowią nawet kilka procent naszej populacji. To właśnie ich musimy w szczególnym stopniu chronić przed transmisją wirusa, co jest możliwe dzięki regularnemu doszczepianiu się dawkami przypominającymi (booster przywraca 90-procentową odporność przed samym zakażeniem i transmisją wirusa).

Dawki przypominające pozwalają nam także na zachowanie ochrony przed zachorowaniem na nowe warianty SARS-CoV-2, które powstają najczęściej w słabo wyszczepionych regionach świata. Dla przykładu najnowszy wariant koronawirusa o nazwie omikron, po raz pierwszy pojawił się prawdopodobnie na terenie Botswany, gdzie zaszczepionych jest zaledwie kilkanaście procent obywateli. Nie możemy zaprzepaścić osiągnięcia w postaci wynalezienia szczepionki na COVID-19 z powodu pojawiania się nowych, uciekających naszej odporności wariantów koronawirusa, dlatego społeczność światowa musi wzmożyć działania na rzecz jak najszybszego zaszczepienia całej światowej populacji co najmniej dwiema dawkami preparatu, a w miarę możliwości również dawkami przypominającymi. Niewykluczone, że będzie istniała konieczność opracowania nowej szczepionki, uwzględniającej nowe odmiany wirusa.

Z troski o osoby z osłabionym systemem odpornościowym oraz te, które ze względu na obiektywne przesłanki medyczne nie mogą przyjąć szczepionki, naukowcy intensywnie pracują również nad lekami celowanymi prosto w wirusa, które ograniczyłyby śmiertelność w przypadku tej grupy ludzi.

W tej chwili największe nadzieje rokuje *molnupiravir* oraz *Paxlovid* Pfizera, które w badaniach klinicznych wykazują bardzo wysoką, nawet 80-procentową skuteczność przed zgonem i hospitalizacją osób niezaszczepionych w przypadku podania ich we wczesnych stadiach choroby. Tabletki molnupiraviru zostały już dopuszczone do stosowania na przykład w Wielkiej Brytanii i przyjmuje się, że pierwsze partie leku dotrą do Polski w połowie grudnia 2021 roku.

Nowe leki przeciwko COVID-19 oraz przyjmowanie dawek przypominających szczepionki rodzi nadzieję na niedaleki powrót do „normalności" w naszym codziennym funkcjonowaniu we wszystkich zakątkach świata oraz na to, że SARS-CoV-2 nie będzie już znaczącym zagrożeniem dla zdrowia publicznego oraz życia milionów ludzi.